

Piotr Zaremba: Ksiądz Jerzy to postać niewygodna dla wszystkich

Dziś mijają równo 33 lata od męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Przypominamy tekst Piotra Zaremby w najnowszym numerze „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Popiełuszko. Świadek prawdy.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko, żoliborski kościół Świętego Stanisława Kostki, comiesięczne msze za ojczyznę, to ważna część mojego życia. Dziś rozmowa o nim jest rozmową o znaczeniu słowa „prawda”. Podsunęła mi to, coraz popularniejsze w Warszawie zjawisko pod koniec 1982 roku, znajoma mojej mamy. Chodziłem tam co miesiąc. O porwaniu księdza Jerzego dowiedziałem się w październiku 1984 roku podczas objazdu naukowego na Podkarpacie (byłem studentem historii). O jego zamordowaniu usłyszałem już po powrocie jak tysiące innych stojących przed bramą tego niezwykłego kościoła. Byłem członkiem straży, która pilnowała porządku podczas pogrzebu, a później kilka razy w miesiącu, aż do 1987, może 1988 roku, czuwała nocą, żeby grobu księdza nie zbezczeszczono.

Moje pierwsze wrażenia z tych mszy były mieszane. Pociągała mnie atmosfera solidarnościowej wspólnoty, podziw budziła inwencja, z jaką ksiądz Jerzy i wspaniały, staroświecki proboszcz prałat Teofil Bogucki

cyzelowali je tworząc z nich barwne, naładowane emocjami spektakle. Niewielu duchownych mówiło tak otwarcie o policyjnych represjach i krytykowało tak odważnie ówczesną władzę.

Ksiądz Jerzy nie czuł się wykonawcą niczyjej politycznej woli, żadnej strategii. Jego kazania miały tylko takie znaczenia o jakich mówił.

A równocześnie podejrzewałem, że z punktu widzenia polityki są to ceremonie jałowe, ba odciągające solidarnościowy lud od innego rodzaju aktywności. Jawiły

mi się trochę te widowiska, z udziałem znanych aktorów, jako narodowe bałamucenie, tak zjadliwie demaskowane w sztukach Wyspiańskiego.

Sprzyjały temu poczuciu detale – na przykład ksiądz Jerzy bardzo energicznie starał się zapobiec przekształcaniu się tych wielkich zgromadzeń w uliczne manifestacje. Mieliśmy przeżywać, wzruszać się, a potem możliwie spokojnie wrócić do domu pośród milicyjnych patroli, co dla mnie, mieszkańca Pragi Południe, nie było zresztą i tak łatwe. Naturalnie twarde twierdzenia księży, że ci co będą manifestować to prowokatorzy, miały nas chronić. Ale mnie się zdawało, że to część kościelnej strategii aby rozładować społeczny gniew modlitwami i poezją.

Potem się okazało, że jest inaczej. Ksiądz Jerzy nie czuł się wykonawcą niczyjej politycznej woli, żadnej strategii. Jego kazania i organizowane pod jego okiem rytuały miały tylko takie znaczenia o jakich mówił. „Niech wasza mowa będzie: Tak tak – nie nie” – lubił to powtarzać. I miał do tego prawo.

Zarazem te widowiska nie były dla tamtej władzy żadnym rozładowaniem nastrojów. Okazały się tak drażniące, że posunięto się do zniesławiającej kampanii prasowej z Janem Remem (Jerzym Urbanem) w roli głównej, potem do policyjnej prowokacji prowadzącej do uwięzienia duchownego. A w gruncie rzeczy do sprowokowania mordu na nim.

Dlatego, że tamta władza rozumiała wagę symbolu, swoistej walki o rząd dusz? Czy po prostu z powodu naturalnej policyjnej skłonności do nietolerowania czegokolwiek, co było masowe a nie poddane „normalizacyjnej” kontroli? W gruncie rzeczy pomimo otwartych archiwów i powodzi wspomnień komunistycznych aparatczyków nie poznaliśmy motywów ani mechanizmów decyzji.

Brzmi to politologicznie, ale pamiętam szokujący kontrast między językiem księdza Jerzego, tych comiesięcznych napomnień wobec władzy zachowującej wiele cech totalitarnych, a późniejszymi zeznaniami rozlicznych funkcjonariuszy SB podczas procesu zabójców. Kiedy to za chwilową zgodą wystraszonej władzy odsłaniano kawałki oblicza systemu, ale nie odsłonięto go do końca. Nie tylko dlatego, że nie wyjaśniono na dobrą sprawę, kto i dlaczego kazał zabić księdza. Komu ta śmierć była potrzebna.

To ówczesna władza, ale czy tylko ona jest dziś rozliczana widmem tamtego „konfliktu” i tamtej śmierci? Przy okazji afery Rywina, wiele lat później, przypomniano nam o więzach łączących Adama Michnika z Jerzym Urbanem. Urban o sprawę zaszczucia księdza Popiełuszki (jego artykuły były inspiracją dla morderców), ale także o jego wspieranie policyjnej prowokacji, wrabiania duchownego w polityczno-kryminalne zarzuty, został spytany bardzo późno. Po raz pierwszy chyba w wywiadzie dla „Dziennika” udzielanego mnie i Michałowi Karnowskiemu, potem w swoim wywiadzie-rzecz. Jego wyjaśnienia („byłem wprowadzony w błąd przez SB”) muszą w każdym człowieku pamiętającym tamte czasy, i Urbana z tamtych czasów, budzić zażenowanie pomieszane z ponurym rozbawieniem.

Tamta elita władzy nigdy się z tej zbrodni nie rozliczyła. Ale też ci, którzy weszli potem z ludźmi tamtej władzy w symbiozę, nigdy nie objaśnili swojego stosunku do tamtych zdarzeń i ich współsprawców. Pozostał kontrast między głośnym „Tak tak, nie nie”, padającym od żoliborskiego ołtarza a językiem topornej propagandy przywołującej „państwowe konieczności”. Ale i kontrast z późniejszą rozgrzeszającą kazuistyką. Na ile dziś zauważalny i dla kogo?

Nawet rachunek sumienia samego Kościoła wydaje mi się połowiczny. Być może prymas Józef Glemp tłumaczący w dramatycznym kazaniu wiele lat później, że zmuszając księdza do wyjazdu zagranicę, chciał go chronić, miał po ludzku swoją rację. Ale faktem jest, że sam Jerzy Popiełuszko tej racji nie akceptował – można to wyczytać w jego przepełnionych bólem pamiętnikach. Tymczasem nawet kręcony w

szlachetnej intencji film Rafała Wieczyńskiego „Popiełuszko. Wolność jest w nas” przedstawia zbyt lukrowaną wersję zdarzeń. Właściwie nie do końca udziela głosu swojemu, skądinąd podziwianemu bohaterowi.

Pozostaje też szersze pytanie: na ile odwaga tego duchownego była typowa dla innych kapłanów. Stała się symbolem, ale też przesłoniła trochę postawy bardziej przyziemne – „ludzkie”. To one dominowały. Tu oczywiście sygnalizuję kolejne kwestie. Natura relacji między polityką i religią, i to w państwie niedemokratycznym. Prawo i obowiązek napominania przez Kościół każdej władzy. I jeszcze dylemat: która z kościelnych strategii służyła najlepiej Polakom, bo ewidentnie było ich kilka. Choć ta, z którą kojarzymy ostrożność prymasa Glempa, zdecydowanie dominowała.

A jest jeszcze jedno pytanie, które dotyka problemu prawdy i nieprawdy, już nie w tamtych latach, a współcześnie. Pytanie o to, gdzie byłby dziś ksiądz Popiełuszko. Pozostał w naszych oczach niepokornym, trochę rozwichrzonym młodzieńcem, a znalazłbyśmy doświadczonego przez życie starca.

Zaskoczył mnie kilka lat temu znajomy, kiedy rzucił: ksiądz Jerzy byłby chyba gdzieś w okolicy Radia Maryja. Chyba za bardzo nie próbowano nawet czytać jego zachowanych wypowiedzi pod kątem dzisiejszych wyzwań i sporów.

Pozostałby wierny tradycyjnej, w gruncie rzeczy ludowej religijności, której na moment stał się tak sugestywnym kustoszem? A może uległby znajomym z bardzo różnych środowisk? Przyjaźnił z filozofem

Klemensem Szaniawskim, typowym solidarnościowym liberałem. Profesor zmarł przed rokiem 1989, więc nie wziął udziału w późniejszych tożsamościowych przeobrażeniach. Ale jego żona była zaangażowaną działaczką lewego skrzydła Unii Wolności. A to jeden z wielu przykładów.

Zarazem przypominam sobie stałe sięganie przez księdza Jerzego po pieśń: „My chcemy Boga”. Śpiewaliśmy z nim, że chcemy go w książce, w szkole. Jedną z następnych zwrotek mówiła, że także w sądzie, w rządzie. Wtedy odbieraliśmy to jako proste zaprzeczenie urzędowego ateizmu PRL. A dzisiaj?

„Program ateizacji prowadzi do absurdu, stwarza odczucie gwałtu zbiorowego i zniewolenia osobowego” – mówił ksiądz Jerzy 24 lutego 1984 roku. Kapłan odwoływał się do najróżniejszych przypadków: od zakazywania młodzieży wyjazdów na kolonie z księżmi po obcinanie nakładów katolickiej prasy (padały tytuły „Gościa Niedzielnego”, „Niedzieli” i „Tygodnika Powszechnego”). I to jest rozdział zamknięty, polityki wyznaniowej państwa komunistycznego.

Ale nie wszystko da się w tych wystąpieniach złożyć do lamusa. Oto co mówił 25 września 1983 roku: „Polska kultura od początku nosi wyraźne znamiona chrześcijańskie. Chrześcijaństwo zawsze znajdowało swój oddźwięk w dziejach myśli, twórczości artystycznej, w poezji, muzyce, plastyce, malarstwie i rzeźbie. Kultura polska przez wieki brała swoje natchnienie z Ewangelii. Adam Mickiewicz, nasz wieszcz narodowy, w „Księgach pielgrzymstwa polskiego” napisał, że cywilizacja prawdziwie godna człowieka musi być chrześcijańska. Dzięki chrześcijaństwu jesteśmy powiązani z kulturą Zachodu i dlatego

mogliśmy się w historii opierać wszelkim kulturom ludów barbarzyńskich. Mogliśmy się oprzeć kulturom narzucanym nam przez wrogów i przyjaciół.”

Ludziom z „obożu postępu” nie osłodzą chyba szoku późniejsze wywody, z których wynika, że chrześcijańska kultura jest otwarta i tolerancyjna. Ani uwaga, że ksiądz Popiełuszko był przywiązany do innej wykładni dziejów niż endecja. Jego kazania sławiły wolnościowe przesłanie polskich insurekcji. Tu nie było miejsca na darwinowską wykładnię narodowego interesu.

„Kultura narodu to również jego moralność. Naród chrześcijański musi się kierować sprawdzoną przez wieki moralnością chrześcijańską. Narodowi chrześcijańskiemu nie jest potrzebna tak zwana moralność laicka, bo jest ona bez oblicza i bez nadziei, jak mówił zmarły Prymas Tysiąclecia. Stwarza zagrożenia dla wartości duchowych narodu i osłabia te siły, które stanowią o jego jedności.”

Mamy tu do czynienia z konserwatywną wizją państwa organizowanego wokół wspólnych wartości. Duchowny marzy o chrześcijańskiej Polsce. Czy był to tylko instrument w walce z przewagą policyjną Jaruzelskiego? Możliwe, że dla wielu prześwietnych gości z solidarnościowych elit. Ale wątpię aby instrumentalnie traktował te słowa ksiądz Jerzy.

A zdania wypowiedziane na pięć miesięcy przed śmiercią: „Musimy nauczyć się odróżniać kłamstwo od prawdy... Nie jest to łatwe dzisiaj, gdy w ostatnich dziesiątkach lat urzędowo w głąb domu ojczyźnego

zasiewano ziarna kłamstwa i ateizmu, zasiewano ziarna laicystycznego światopoglądu, który jest filisterskim produktem kapitalizmu i masonerii XIX wieku. Zasiewano go w kraju, który od ponad tysiąca lat jest wrośnięty mocno w chrześcijaństwo”.

Nawet dla mnie kryje się w tym uproszczenie – z laicyzacji rozpoczętej w XIX wieku nie wynikały same złe rzeczy. Zarazem ta konstatacja wyrasta ponad doraźną walkę z „komuną”. Jest klarowną ofertą na przyszłość, razem z solidarystyczną wizją stosunków społecznych, wręcz propozycją nowej ideologii. To tego przestraszyli się lewicowcy i liberałowie po 1989 roku.

Ksiądz Jerzy wyrasta na prekursora prawicowej myśli. Syn białostockiej wsi, był z katolickim ludem. Choć zarazem ponad ten lud wyrastał oferując mu trudną drogę godnościowej walki. Tę postawę odrzucali nawet hierarchowie. Z tego powodu nie przepadała za nim część księży. Podnosił poprzeczkę.

Czy byłby dziś w Radiu Maryja? Z o. Tadeuszem Rydzykiem dzieliliby go stosunek do PRL. Ojciec dyrektor ma zasługę pozyskując dla prawicy masy ludzi pogodzonych z PRL. To jednak ma cenę: w podtekście pochwałę tamtego małego realizmu wyrażaną choćby w stosunku do lustracji. Wątpię też aby ksiądz Jerzy akceptował niechęć do rozliczania grzechów samego duchowieństwa. Także i wśród swoich wyróżniał się nonkonformizmem. Znowu stawiał naprawdę ponad wszystko.

Za to zasadnicze spojrzenie byłoby wspólne z Toruniem. I kto wie, czy to nie Jerzy Popiełuszko, tak sprawny w posługiwaniu się słowem, także muzyką, sztuką, nie stałby się współtwórcą katolickich mediów. Czy nie sprawiłby nam niespodzianki, jak Jan Paweł II od którego oczekiwano radości z odzyskanego państwa, a który podczas pielgrzymki w roku 1991 zadał Polakom pierwsze trudne pytania o zagospodarowanie wolności.

Jakie byłyby media księdza Jerzego? Zapewne nie takie, które przepraszają za katolików, że bronią swoich wartości.

Można oczywiście przyjąć i inną hipotezę. Na początku lat 80. Ks. Józef Tischner, późniejsza gwiazda „Gazety Wyborczej”, był ulubionym kaznodzieją solidarnościowej prawicy, z ludźmi Ruchu Młodej Polski na czele. Tego, czy z księdzem Jerzym byłoby podobnie, nie sprawdzimy. Warto natomiast przypomnieć jego ówczesne słowa właśnie gwoli prawdzie. To nie były pogadanki „dla wszystkich”, pisane tak aby każdy był zadowolony. To wyrazista ideowa propozycja.

To człowiek w jakiejś mierze niewygodny dla wszystkich. I to jest prawda najważniejsza wyłaniająca się z tylu nieprawd.